

Władysław Terlecki

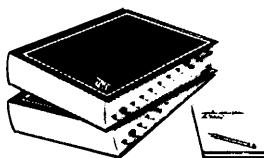
Brulion

Palestra 41/1-2(469-470), 132-133

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Władysław TERLECKIEGO BRULION

Skończył się sylwestrowy bal agentów i zegar wybija godziny w nowym roku. Znakomita wróżka z Paryża zmarła w minionym i zapewne nikt nie zastąpi jej w przepowiedniach. A były one zwykle dla nas pomyślne, bowiem pani owa przyznawała się do polskich koligacji i miała wrażliwe serce. W jej przepowiedniach niewiele jednak było o agentach. Jest jeszcze jeden wróżbita, żyjący w Rzymie, który na łamach krakowskiego „Przekroju” także co roku przepowiada przyszłość, ale pan ten mniej, zdaje się, przenikliwy. A więc nie będzie kogo spytać o agentów, bo z gry tej stanowczo wykluczyć należy wróżbitów krajowych. Zbyt mogą być oni uwikłani w podejrzane kontakty, a tajna policja najpewniej od dawna korzysta z ich usług.

Sprawa może się komuś wydać – teraz, na początku roku, w karnawałowym zapamiętaniu – mało istotna, ale proszę nie zapominać, że rok, który się właśnie zaczyna, będzie z pewnością rokiem poważnych przesileń. Dobrze wiedzą o tym agenci, posiadający już zapewne szczegółowe scenariusze tajnych działań, ale wiemy świetnie i to, jak często takie misternie opracowywane scenariusze okazują się zupełnie beznadziejne w zetknięciu z rzeczywistością. Rzeczywistość często bowiem zaskakuje nie przewidywanymi faktami. Agenci doskonale o tym oczywiście wiedzą. Starają się więc takie skutki wcześniej przewidywać. Czują też stale lęk przed tym, czego

się nie da dokładnie i w porę określić do końca.

Co jednak szczególnie mobilizuje ich na początku tego roku? Istnieje oczywiście wiele takich priorytetów. Niektóre zapewne skrywane są klauzulą najwyższej tajności. Te więc możemy sobie na razie darować. To natomiast, co z całą pewnością określa dzisiaj wysiłki rozmaitych ośrodków agenturalnych, to czekające nas wkrótce wybory. Okres, w którym aktywność taka najbardziej popłaca i w którym pracuje się na sowite w przyszłości nagrody.

W odróżnieniu od lat minionych ten rok będzie pod wieloma względami wyjątkowy. Stare i wielokrotnie wypróbowane mechanizmy agenturalnej roboty należy bezwzględnie unowocześnić. Zbyt wiele już napisano i zbyt wiele zostało powiedziane o tajnych strukturach służb specjalnych, aby bez ryzyka błędu posługiwać się dawnymi metodami. Agenci patrzają sobie teraz na ręce. Wielu z nich odstępkuje od obowiązującej dotychczas zasady, że zawodowych tajemnic dla własnego dobra się nie upublicznia. Ani w parlamencie, ani w środkach masowego przekazu. Teraz coraz częściej mechanizmy owe przyjdzie odświeżać zdumionej publiczności. Aby zaś polityczne efekty pracy agenturalnej w najbliższym, przedwyborczym okresie miały się okazać skuteczne, należy wzmocnić również stanowczo poczucie wiarygodności służby. Ale jak to w naszej tak skomplikowanej sytuacji uczynić? Poprzez odkrywanie kart

mianowicie. Trzeba więc będzie poświęcić wielu kolejnych byłych i aktualnych współpracowników, wskazując ich publicznie palcem. Przekonać następnie podejrzliwe społeczeństwo, że agenci działają wszędzie i na wszystkich szczeblach. Najpierw przyjdzie demaskować agentów usytuowanych na szczytach władzy, aby przejść następnie do niższych pięt politycznej drabiny. Nie jest szczególną sztuką demaskowanie agentów tylko po jednej stronie sceny politycznej. Trzeba zatem udowodnić, że istnieją oni wszędzie, niezależnie od różnicy poglądów, przynależności partyjnej i predyspozycji osobistych. Stosując przy tym starą zasadę, w myśl której jeden publicznie zdemaskowany agent, kierując się własnymi najbardziej żywotnymi interesami, wskaże kolejnych współpracowników tajnych służb. Osiągnie się wówczas kontrolowany – a może i nie – wzrost liczby ujawnionych agentów. Im ich będzie więcej, tym skutki okażą się w najbliższej przyszłości lepsze.

Zaroi się więc w tym roku od agentów różnej maści. Przyjdzie ważyć na wadze sprawiedliwości ich zasługi i przewiny. Okaże się, że za kulisami policyjnych departamentów i poza korytarzami biułyńków państwowej administracji agenci kręcą się od dawna także gdzie indziej: na pewno w studiach telewizyjnych i radiowych, w redakcjach, w zakamarkach sądów w ogóle wszędzie tam, gdzie czai się ład życia. Będziemy świadkami osobistego mnożenia byłych. Jeden ujawniony agent na prawicy zaowocuje dwoma na lewicy i odwrotnie. I tak w arytmetycznym postępie.

Dopóki ujawniano nielicznych, jedynie i wybranych, opinia publiczna

mogła się czuć rzeczywiście zaniepokojona. Kiedy okazywało się, że po ujawnieniu kompromitujących – zdaniem tych, którzy podjęli ów wysiłek – okoliczności z najwyższym nawet trudem nie da się dojść do sądowego ujawnienia prawdy, coraz częściej budziło się podejrzenie, że takich faktów w ogóle nikt nie jest w stanie weryfikować. I że w końcu nazwanie kogoś, pełniącego służbę państwową, agentem nie grozi już żadnymi, stosownymi do oskarżenia sankcjami. Byliśmy przecież w ostatnich latach świadkami, jak stanowczo wyrażano oburzenie samym faktem posądzenia – nie wyciągając przy tym żadnych prawdziwie satysfakcjonujących wniosków. Wystarczyło oświadczenie, że padło się ofiarą politycznej prowokacji. Szlachetność nie zniknęła ani na moment z posądzanych twarzy, a opinia publiczna otwierała usta ze zdziwienia w oczekiwaniu na kolejne rewelacje.

Teraz one się z całą pewnością nasilą. Agenci w partiach politycznych, w redakcjach, w parlamencie, w sferach duchownych i na naszych klatkach schodowych szykują się do zwarcia szeregów. Rzecz w tym, aby dowieść na koniec, że wszyscy jesteśmy w gruncie rzeczy agentami.

Po wyborach będziemy mogli, wspominając niedawne awantury i prowokacje, udać się na następne sylwestrowe zabawy, wychylając przy okazji kielichy za przygotowane ustawy lustracyjne, w wyniku których zlustrowujemy się ostatecznie i do końca. Wszystko powoli wróci do normy. Agenci będą mogli odpocząć po wyczerpującym wysiłku. Chyba, że zdarzy się jakaś niespodzianka.